

Adres Redakcyi i Administracyi.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.
25 kop. Za odnośnienie do do-
mu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.
20 koron, 18 marek, 22 franki.

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III
i IV—38 rb.; $\frac{1}{2}$ str. I—24 rb.;
II, III i IV—20 rb.; $\frac{1}{4}$ str. I—
15 rb., II, III i IV—13 rb.; $\frac{1}{8}$
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,
 $\frac{1}{16}$ str. I—5 rb., II, III i IV—
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI
z pierwszorzędných fabryk, oraz
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.

RESTAURACJA francuska.

KAWIARNIA z salonem damskim.

FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych
piwnic hotelów Europejskiego i Po-
lonia.

PRALNIA pośpieszna.

III
№ 111
ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele



TRIOLAN

mydło przetłuszczone higieniczne, jedyne
rzeczywiście udelikatniające cerę, uznane
i polecane przez najpierwsze powagi le-
karskie

Tow. Akc. Fryderyk Puls w Warszawie

PROSIMY ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

J. GOŁĘBIEWSKI
EGZYSTUJE
od roku 1880.

 **S. Hiszpański SZEWC** 
męski i damski
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.

UBIORY GOTOWE DAMSKIE
oraz PRACOWNIA SUKIEN i KOSTJUMÓW
(długoletniej współpracownicy magazynów „C. KARSKA”
i „LUCYNA”
„CECILE” (Balska & S-ka)
Warszawa, Marszałkowska 62, tel. № 148-67.
Poleca na sezon wiosenny i letni kostjумы, suknie, bluzki etc. etc. Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów. Ceny najprzystępniejsze.

Pragnąc uprzystępnąć wszystkim nabycie pomnikowych prac

ZYGMUNTA GLOGERA

ogłaszamy wielkie zníženie ceny dla prenumeratorów „ZIEMI“:

ROK POLSKI w życiu, tradycyi i pieśni,

zamiast ceny pierwotnej rb. 5.
tylko rb. 2.50.

w ozdobnej opr. płóciennej zamiast rb. 6 — tylko rb. 3.50.

Ostatnie kompletne egzemplarze

Encyklopedyi Staropolskiej

4 tomy w ozdobnej opr., zamiast rb. 15,
tylko rb. 10.

Poznaj swój kraj!

Zbiór książeczek krajoznawczych dla ludu. Wydawnictwo Al. Janowskiego,
podjęte staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Al. Janowski. I. Ziemia Rodzinna.

Cena 15 kop.

Wydane z zapisu Władysława Peplowskiego, pozostającego w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

Do nabycia w Administracyi Wydawnictw Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie,
Al. Jerozolimskie 29, oraz we wszystkich oddziałach prowincjonalnych.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fot. K. Kulowiec.

CZARNA HAŃCZA PRZY UJĘCIU DO JEZIORA WIGIERSKIEGO.

Adam Fischer.

Ex oriente lux.

Wiedza ludoznawcza nie może poszczyć cię się zbyt dawną przeszłością w stosunku do innych gałęzi ludzkiej umysłowości. Wytworem ostatnich też czasów możemy nazwać zainteresowanie się naukowe baśnią ludową, i dopiero od 1822 r. od chwili wydania „Kinder — und Hausmärchen“ braci Grimmów z poważnie uczonym komentarzem rozpoczyna się okres systematycznych porównawczych studyów nad baśnią ludową.

Zrazu zajmowali się tą nową dziedziną przeważnie filologowie i historycy literatury i oni też tym początkowym badaniom nadali odpowiedni kierunek, nie zawsze trafny, bo stosowano literacką i językoznawczą metodę tam nieraz, gdzie charakter przedmiotu domagał się wręcz innych sposobów badania.

Przy tych wstępnych poszukiwaniach dwa przedewszystkiem zagadnienia zajęły uwagę badaczy, a mianowicie kwestya genezy baśni ludowych i wyjaśnienie wielkiego podobieństwa niektórych motywów twórczości ludowej. Teorie początkowe były oczywiście dość naiwne. Jedni uważali baśnie za wytwór wyobraźni trubadurów lub Arabów, inni za opowieści nianiek i mamek. Grimmowie twierdzili, że te ludowe opowiadania należy uważać za echa dawnych mitów i jako takie za — wspólną własność wszystkich ludów.

W pojęciu tem tkwiły już zarodki a ryjskiej teorii, stworzonej przez Maxa Müllera, a brnionej przez Sayce'a i Bréda. Uwiedzeni rzekomą starożytnością ksiąg wedyjskich twierdzili, że mity wszelkie są jedynie poetycznem opisaniem zjawisk przyrody. Przy tem wyjaśnianiu etnologia, opierająca się zawsze na sanskrycie, jako źródle podstawowem, odgrywała główną rolę. Ta fantastyczna teoria dochodziła też niejednokrotnie do wyników, urągających zdrowemu rozsądkowi. Zwykłą bajeczkę o czerwonym kapturku tłumaczyli uczeni mitologowie mniej więcej w ten sposób, że czerwony kapturek to czerwień jutrzienki, a sama bohaterka tej baśni to właśnie jutrzienka. Bułki i garnuszki z masłem oznaczają prawdopodobnie chleby ofiarne, a masło jest symbolem składanej ofiary. Babka ma oznaczać dawną jutrzienkę, a wilk oznacza albo pożerające słońce, albo chmurę

lub noc. Prosta bajeczka o lisie i kuku również spotkała się z głębokim symbolicznym wykładem, z którym kawał sera miał symbolizować zachodzący księżyc. Nie dziw więc, że teoria, która w istocie polegała na zupełnem niedorzecznem żonglowaniu słońcem, księżycem, jutrzienką, dniem i nocą, została wreszcie w zupełności zwyciężona.

Powstały dwa nowe kierunki, tak zwani indyjniści i antropologowie lub socyologowie. Pierwsi w głównych swych przedstawicielach, jak Benfey, Reinhold Köhler i E. Cosquin wywodzą wątki podaniowe z Indyi, skąd od X w. po Chrystusie rozpoczęły swą wędrówkę ludy. Pilni uczniowie wybitnych założycieli szkoły orientalistycznej zestawiali olbrzymi materiał baśni i podań, dowodząc zawsze wschodniego ich pochodzenia. Zachwiał ich poważnie Joseph Bédier w swej książce „Fabliaux“, gdzie, opierając się na bogatym porównawczym materiale udowodnił polygenezę motywów baśniowych i podkreślił możliwość równoczesnego samorodnego powstawania baśni u różnych ludów, w różnych czasach bez jakiegos specjalnego znaczenia pośrednictwa indyjskiego. Praca Bédiera, choć zasadniczo przeciwstawiała się wschodniej szkole, nie dawała żadnych wskazań pozytywnych. Te starała się sformułować szkoła antropologiczno-socylogiczna, opierając się na znacznie szerszych, racjonalnych podstawach. Głównym przedstawicielem tego kierunku był Andrew Lang (Myth, Ritual and Religion, London 1906, 2 wyd.). Głosił on, że do zrozumienia dzisiejszych ludowych podań konieczne jest porównanie ich z folklorem ludów pierwotnych. Niezwykle, fantastyczne i dziś dla nas niezrozumiałe motywy wskazują właśnie na te pierwotne stadia twórczości ludzkiej, dla której było to czemś naturalnem, powszedniem. Dzisiejsza forma baśni ludowych odtwarza atoli w bardzo drobnej części pierwotny ich wygląd. Rodzaj tego zniekształcenia określił bliżej inny zwolennik szkoły antropologicznej Antti Aarne w swem studyum p. t. Vergleichende Märchenforschungen (Mémoires de la Société Finno-Ougrienne, XXV, Helsingfors 1908). Wedle wywodów jego powstały baśnie ludowe w pewnym określonym czasie i pewnej określone



okolicy i stąd rozszerzyły się z biegiem lat i zmieniły swą pierwotną formę. Przekształcenia dokonywują się na podstawie pewnych stałych przerw myślenia i twórczej wyobraźni, a mianowicie: 1) szczegóły mniej ważne tracą się, 2) zdarzenia lub przedmioty podważają się, 3) wtrąca się nowe motywy lub znaczenie zmienia umyślnie.

Aarne twierdzi więc, że przez porównawczą, geograficzno-historyczną metodę można rekonstruować pierwotną postać jakiejkolwiek baśni, wyjaśnić jej ojczyznę, drogę wędrówki a nawet czas powstania. Nadzieje te wydają mi się zupełnie złudne. Najwyżej zgromadzi się szereg pokrewnych motywów i systematycznie ułoży w grupy, ale czy potrafimy rozpoznać wśród niezliczonych odmian wersje starsze od nowszych, wydaje mi się rzeczą niezmiernie wątpliwą. Czy pierwotna forma ma być bardziej czy mniej logiczna, możnaby nad tem długą toczyć dyskusję. Psychologiczna analiza, któraby umiała nawet ojczyznę wykazać, również nie prowadzi do żadnych rezultatów, albo też do wyników przeciwnych nowej teorii. Zasadnicza idea jest prawie zawsze ogólnie ludzka, tak że baśń mogła równie dobrze wszędzie powstać, a nie koniecznien gdzieś w jakiejś wschodniej krainie.

Teorie Aarne'a nie znalazła u uczonych powszechnego uznania i spotkała się z licznymi, przeważnie uzasadnionymi zarzutami. Tak np. Forke w swem studyum p. t. *Die indischen Märchen* (Berlin 1911), nawiązując do dowodów fińskiego uczonego, że baśnie o zaczarowanym pierścieniu pochodzą ze wschodu z Indyi, zupełnie trafnie rozważa chwiejność tej tezy. Autor bowiem oparł swoje twierdzenie na wschodnim kolorycie i nastroju opowiadania. Tymczasem przedewszystkiem wyrażająca się w opowieści wdzięczność zwierząt, którą łączy Aarne z indyjską teorią wędrówki dusz, nie jest w niczem specjalnie znamiennej i wiele różniącą się od zupełnie podobnych wyobrażeń ludów pierwotnych. J a t a k a opowiada równie wiele o niewdzięczności jak i wdzięczności zwierząt. Następnie nie rozstrzyga kwestyi okoliczność, że ojciec węża wręcza

bohaterom opowiadki czarodziejski przedmiot, bo czczenie węzów znany nie tylko w Indyach, ale i u innych ludów, podobnie jak rozmaite czarodziejskie przedmioty i pierścienie, których też dlatego nie należy wywodzić od indyjskiego „cintamani“, cudownego klejnotu, użyczającego spełnienia pragnień. Widzimy więc już na tym przykładzie, że kwestya z powodu swego powikłania wewnętrznego nie da się łatwo rozjaśnić.

W każdym razie, gdy zestawimy teorię oryentalistyczną z antropologiczną, musimy przychylić się na korzyść tej ostatniej. Baśnie spotykamy u wszystkich ludów, nie tylko specjalnie w Indyach. Ponieważ zaś najnowsze badania udowodniły, że cała rzekoma starożytność indyjska nie da się dalej wstecz przesunąć, jak do czasów Aleksandra Wielkiego, czyli do czasów, które dla historyka kultury nazywają się niedawnem wczoraj — więc należy nazwać zupełnie nieuzasadnionem szukanie źródeł dzisiejszej twórczości ludowej w Indyach. W wielu wypadkach dało się to wyraźnie unaocnić, gdy znaleziono u ludów kulturalnie starszych, jak Egipcianie, Babilończycy, Grecy, dawniejsze, bardziej pierwotne w swej budowie, aniżeli przez indyjskich uczonych trawestowane przeróbki. Równie nieprawdopodobnem wydaje się twierdzenia Benfeygo, że bajki zwierzęce pochodzą z Grecyi, zaś baśnie — od Indów. Trudno bowiem uzasadnić logicznie i psychologicznie, dlaczego, by Grecy w tych tak blizkich rodzajach literackich mieli się rozmaicie zaznaczyć. Dziś stwierdzono to już zupełnie dokładnie; u nas np. Dr. Witold Klinger w swej ostatniej książce p. t. „Żywotnoje w antycznym i nowym“, że raczej w Grecyi należy szukać form pierwotnych. A wreszcie bardzo liczne podobieństwa baśni europejskich i wschodnich dadzą się zupełnie dobrze wytłumaczyć przypadkowem niezależnem zbliżeniem. Na polu podań ludowych należy również uwzględnić znaczenie przypadku. Wiemy już z życia codziennego, jak częste zdarzają się zgodności i ciekawe analogiczne ukształtowania okoliczności, ile zupełnie podobnych wynalazków i myśli powstaje niezależnie od siebie.

D. N.



Wandalin Szukiewicz.

JEZIORO DRYŚWIATY.

W zeszycie pierwszym wydawnictwa Wileńskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego znajdujemy ważny przyczynek do naszego krajoznawstwa w pracy p. M. A. Pawłowskija, opisującej jedno z większych jezior litewskich — jezioro dryświackie.

Jeziora nasze wogóle mało są znane naukowo. Więcej mamy opisów, traktujących je z artystycznego punktu widzenia, lub wiążących ich istnienie z jakimś faktem, upamiętnionym w dziejach. Monografii przyrodniczych mamy bardzo niewiele. To mię skłoniło do podania w skróceniu wyżej wymienionej pracy z załączeniem mapy jeziora, wykonanej podług mapy inż. I. I. Maszołasa, a umieszczonej w tem wydaniu.

Jezioro dryświackie, zajmujące co do wielkości 12-te miejsce w szeregu jezior litewskich, leży między $24^{\circ} 8' 23''$ i $24^{\circ} 20' 10''$ długości wschodniej od Paryża i między $55^{\circ} 34' 15''$ a $55^{\circ} 39' 45''$ szerokości północnej. Okolice wschodnie jeziora (miasteczko Dryświaty) są wzniesione 163 m. n. p. m. Bałtyckiego. Figurę jeziora, łukowato wygiętą ku północy, zarysowuje linia brzegowa nadzwyczaj zawiła, wynosząca około 53 klm. długości. Po jeziorze Snudach jest ono najobszerniejsze z liczby 500, rozsianych gęsto we wschodniej części gubernii kowieńskiej, ma bowiem 40.9 klm. kw. obszaru. Wskutek zawiłości linii brzegowej, spotykamy tu dość liczne zatoki, oraz półwyspy, dzielące jezioro na części. Na najmniejszym z półwyspów, w stronie wschodniej jeziora, zbudowało się miasteczko Dryświaty. Większych dopływów, któreby zasilają wody jeziora — niema. Rolę tę w części spełniają liczne strumienie, wpadające do jeziora ze wszystkich stron. Natomiast wody jeziora dają początek większej rzece, która pod nazwą Dryświatyca, wypływając z południowo-wschodniej strony jeziora, wpada do rzeki Dżisny, lewego dopływu Dźwiny.

Łożysko jeziora zostało uformowane w glinie czerwonej dyluwalnej, występującej tu wszędzie na brzegach bardziej wysokich (oznaczonych na mapie grubszą linią). Gлина ta, zmieszana ze żwirem i piaskiem w stosunku od 25% do 75%, zawiera także glazy eratyczne, pochodzące ze skał granitowych, gnejsowych, porfirytych, bazaltowych, szarej waki, wapiennych

i innych. W dwóch miejscach, oznaczonych na mapie literami K, wysokie brzegi mają charakter morenowy, składają się bowiem z czystych prawie głazów eratycznych, przykrytych cienką warstwą czarnoziem, porośłą drobną roślinnością. Takimi głazami jest usłane i dno jeziora naprzeciw tych miejsc. Nizkie brzegi jeziora zalega czysty biały piasek, będący prawdopodobnie produktem rozmycia gliny brzegowej przez wody jeziora. Brzegi te w przedłużeniach od jeziora przechodzą w dolinki bagnistę, będące bądź źródłem krótkich dopływów jeziora, bądź obramieniem grzązkich jeziorek.

Sondowania, przeprowadzone wpoprzek jeziora, w kierunku linii zarysowanych na mapie kropkami, wykazały, że budowa dna jest tarasowata, o spadkach bardzo nagłych. Tarasy te zarysowują się liniami równoległymi do linii brzegowej, a każdy z nich odróżnia się od części głębinowej zarówno jakością osadów, jak i swoją fauną i florą. Więc naprzód taras przybrzeżny, zanurzający się pod wodą do 4 m., jest w części zarosły trzciną (*Phragmites communis*), sitowiem (*Juncus*) i niektórymi gatunkami wrzeczownika (*Potamogeton natans* i *P. rufescens*). Linia tych zarośli trzcinowych ciągnie się przy brzegach całego prawie jeziora i większości wysp, oprócz południowo-wschodniej zatoki, skąd wypływa rzeka Dryświatyca. Na całej rozciągłości zarośla te nie tworzą linii szerokich, z wyjątkiem dwóch miejsc, gdzie sitowie sięga 1 klm. w głąb jeziora, jak to widzimy na mapie, gdzie linia sitowia jest zakreskowana. W miejscach, w których wpadają strumienie, zapewne wskutek zaniesienia przez nie dna mułem, roślinność nieco się zmienia, a mianowicie ukazują się gęsto okazy grzybieńki białych (*Nymphaea alba*), grążeli żółtych (*Nufhar luteum*), strzałki wodnej (*Sagittaria sagittifolia*) i jaskrów wodnych (*Ranunculus aquatilis*). W mule, zalegającym dno tego pasa przybrzeżnego, zamieszkują też liczne owady, przedstawiciele innych stawonogich, oraz robaków. Za tym pasem rozciąga się płaszczyna, mająca dość stromą pochyłość ku środkowi, gdzie nagły spadek dna, tworzy kotlinę głębinową, zarysowującą się w kształcie łuku, wygiętego ku północy. Cyfry głębokości, zapisane na mapie w metrach, dają dokładne pojęcie o profilu dna. Tu za-

znaczą tylko, że największe zagłębienia znajdują się w zachodniej części jeziora, gdzie na zachód od półwyspu Grykieliszek dno podobno zniża się do 53 m. Wschodnia część natomiast jest bardzo płytka, o dnie falistym. Tu też znajdujemy w skupieniu 4 wyspy. Grunt dna płytszego pasa składa się z piasku ilastego, z małą domieszką przegniłych szczątków organicznych w pobliżu granicy części głębokiej. Około tych miejsc najgłębszych znajduje się piasek barwy fioletowej, bardzo ciężki, w skład którego według p. N. N. Sobolewa wchodzi: magnezyt, żelaziak tytanitowy, kwarc, rutyl, tytanit, cyrkon i monacyt. Najgłębszą część dna zaściela piasek ilasty ze znaczną przymieszką przegniłych organicznych substancji i wielka ilość okrzemków i innych żyłatek mikroskopowych. W wodzie głębszej części jeziora żyją też przedstawiciele brzochopełzów, jak: *Paludina contecta*, *Planorbis corneus*, *Limnaea stagnalis* i in., i blaszkoskrzelnych, jak: *Anadonta cygnea*, a także chrząszczy i dwuskrzydłych.

W planktonie jeziora wśród wodorostów żyją niezliczone gromady widłonogich i małżoraczków, głównie cyklopy i małżoraczki, w różnych stadiach swego rozwoju. Z ryb poławiają w jeziorze szczupaki, okonie, płocie, le-

szcze, a w miejscach najgłębszych — sieławę.

Wysp na jeziorze dryświackim znajduje się pięć, z których jedna bez nazwy leży przy brzegu zachodniego krańca jeziora, cztery zaś grupują się w stronie wschodniej. Z ostatnich trzy większe noszą nazwy: Lipowa, Sosnowa i Zamkowa; najmniejsza nazwy nie posiada. Cztery wyspy większe są pagórkowate i utworzone z gliny dyluwialnej, pokrytej dość grubą warstwą czarnoziem. Ta okoliczność, w połączeniu z wilgotnością gruntu, sprzyja bardzo na tych wyspach rozwojowi roślinności, która tu rozrasta się nader bujnie, dając właścicielom wysp obfite zyski z siana i materiału drzewnego. Na wyspach, zwłaszcza na zachodniej, bez nazwy, p. Pawłowski znalazł kilka okazów roślin, nie spotykanych w okolicach jeziora. Do takich należą: wierzbówka kłosowa (*Epilobium spicatum*), dziewanna pospolita (*Verbascum nigrum*), tojeść pospolita (*Lysimachia vulgaris*), przetacznik długoliściowy (*Veronica longifolia*) i kozłek lekarski (*Valeriana officinalis*).

Największą z wysp jest Zamkowa, tak zwana od istniejącego tu grodziska. Zabytek ten składający się z wałów ziemnych, usypanych w czworobok, sięga prawdopodobnie czasów przedhisto-



rys. W. Szukiewicz, pg. mapy I I. Maszotasa.

MAPA JEZIORA DRYŚWIATY.

rycznych. Lud usypianie jego przypisuje Szwedom, wiążąc z nim istnienie wału, znajdującego się naprzeciw grodziska, na południowo-zachodnim brzegu jeziora, przy dworze szczytnickim.

Badania przezroczystości wody, przeprowadzane w wielu punktach jeziora za pomocą krążka Secchiego, dały rezultaty, których dokładnymi nazwać nie można, a to z tej racji, że w ciągu kilku tygodni, poświęconych badaniu jeziora w r. 1909, nie było absolutnie ani jednego dnia jasnej pogody. Cyfry, otrzymane drogą tych badań, dają średnią głębokość dla dostrzegalności krążka 4.497 m. Barwa wody w pasie mniej głębokim ma odcień żółtawy, prawdopodobnie skutkiem dna piaszczystego; w głębokiej części woda jest ciemno-szara, z odcieniem sinym.

W końcu swej pracy, p. Pawłowski, oddając sprawiedliwość piękności krajobrazów faliściej okolicy jeziora dryświackiego, zaznacza niewątpliwie podobieństwo, zachodzące w budowie wszystkich kotlin, zarówno jeziornych, jak i dolin, otaczających jezioro dryświackie. Nad-

to wnioskuje, że w czasie podyluwialnym wszystkie te zlewiska wód, bagna i suche dziś kotliny miały z sobą bezpośrednią łączność, tworząc olbrzymi kompleks wód słodkich, wśród których gdzieś wypiętrzały się dzisiejsze wzgórza w postaci wysp lub mielizn.

W stosunku do osadnictwa takie warunki hydrograficzne ściągają dziś liczną ludność w okolice tych jezior, w czasach przedhistorycznych stanowiły tysiące przeszkód niepodobnych do przebycia dla ówczesnego człowieka. To też brzegi jeziora dryświackiego, bogate w zabytki doby późniejszej, w epoce neolitu musiały być puste, oprócz bowiem śladów osady neolitycznej w północno-wschodniej stronie jeziora, przy wsi Miałce, innych dotychczas tu nie znaleziono. W czasach wczesno-historycznych, przy osadzie Dryświatach istniał podobno dwór królewski, opisywany przez podróżnika francuskiego z XIV w. Gilberta de Lamoy. Po zamku, istniejącym tu w wiekach XVI i XVII, ani śladu niepozostało. Kościół w Dryświatach został wzniesiony za czasów Zygmunta I, który go uposażył funduszem.




Eugenia Rudominówna-Dusiatska.

Kaplica zamkowa w Brzeżanach.

W opisie zamku brzeżańskiego („Ziemia“ Nr. 13) była wzmianka o kaplicy zamkowej, zawierającej nieocenione skarby sztuki rzeźbiarskiej. Miano kaplicy należy się temu zabytkowi chyba ze względu na ścisłą łączność z zamkiem, bo w istocie jest to budowla okazałych rozmiarów, mogąca doskonale iść w zawody z niejednym kościołem, tak dla swych kształtów okazałych, jak i powierzchni, zamkniętej murami ciosowymi. W istocie jednak wyłącznie i jedynie służyła Sieniawskim, tak za życia, jak i będąc miejscem spoczynku ich wiecznego po śmierci. I bardziej może nawet niż zamek

dzieje jej związane są z godnymi pamięci dziejami sławnego rodu Sieniawskich. Bo też jest ona epopeją w kamieniu z nieocenionymi zabytkami swymi w postaci marmurowych grobowców i metalowych sarkofagów. Nie jest naszym zamiarem odcyfrowanie całego poematu rycerskiego zamkniętego mistrzowskim dźwiękiem w przepysznych marmurach i granitach mauzoleum Sieniawskich—wystarczy, jeśli służyć będziemy czytelnikowi choćby skromnem jego streśczeniem. Nie od rzeczy zaś będzie wspomnieć, iż, jak wogóle Brzeżany, tak specjalnie kaplica zamkowa znalazła w dr. M. Maciszew-



skim wybitnego piewcę swej sławy i dziejów rozgłosnych w całej Polsce¹⁾ — pisał o niej również Wł. hr. Dzieduszycki i kilku pomniejszych. Wszystko, co o niej dotychczas napisano, to bezprzecznie rzeczy bardzo cenne i ciekawe, ale wspaniały jej przepych zasługuje w dzisiejszym stanie nauki na bardziej wyczerpującą monografię historyczną, a jeszcze bardziej — artystyczną.

W pobliżu muru fortecznego, przy bramie, wiodącej do miasta, obecnie głównej, wznosi się założona w krzyż budowla, cała z ciosowego kamienia, rozpoczęta najprawdopodobniej równocześnie z budową zamku, którą ukończył w 1554 r. wojewoda ruski i hetman polny Mikołaj Sieniawski. Różne cechy architektoniczne wskazują, że kaplica powstała powoli, w odstępach mniej więcej półwiekowych, tak, że każde pokolenie coś dodawało do jej upiększenia i powiększenia. Część frontowa nosi cechy stylu tokańskiego z epoki późnego odrodzenia. Cztery pilastry z jonskimi kapitelami podtrzymują rzeźbiony w czerwonym marmurze architrav, na którym spoczywa facyata. Na facyacie w trójkacie otoczone promieniami błyszczą złote litery hebrajskie: Jehowa, dziś uszkodzone ręką zbrodniczą. Nad oknami, znajdującymi się po obu stronach drzwi wchodowych, znajdują się dwa kamienne posągi świętych biskupów: Stanisława z Piotrowinem i Mikołaja otoczonego dziatwą. Ponad tem mieszczą się w jednej linii trzy okna, oświetlające chór.

Różnice stylu występują widoczniej wewnątrz kościoła. Prezbiterium wykazuje reminiscencje gotyku, natomiast dwie boczne kaplice — styl odrodzenia z domieszką baroka.

Jedna z tych kaplic, prawa, jest zupełnie wykończona, i przykuwa oko nagromadzonemi tu arcydziełami, mnóstwem mistrzowsko wykonanych szczegółów, pięknnością linii i wdziękiem układu. Pomniki jej należą do najlepiej wykonanych zabytków sztuki rzeźbiarskiej w Polsce, będąc godne pomieszczenia nawet na Wawelu. Pomników tych w kaplicy prawej jest trzy. Całą ścianę zachodnią zajmuje pomnik Adama Hieronima Sieniawskiego. Napis łaciński, umieszczony pod trumną, poucza, iż „za mężnie, roztropnie, szczęśliwie w pokoju i na wojnie spełnione sprawy, za okazaną względem Boga i zmarłych, względem Rzeczypospolitej i królów polskich cześć, miłość i uszanowanie, za zosta-

wione najświetniejszemu domowi sławę, bogactwa, nieskazitelność: Adamowi Hieronimowi Sieniawskiemu, wielkiemu podczaszemu koronnemu (zbudował) Katarzyna ze Sztembergu ten pomnik miłości i wiary, nieśczęśliwa małżonka małżonkowi i wiernej swojej boleści. (Zgaś!) roku zbawienia ludzkiego 1619, w 43 życia swego“.

Królewski ten pomnik jest wyrobiony z czarnego, postać zaś z czerwonego marmuru, a jest tak piękny, że go chyba tylko z zabytkami kaplicy zygmuntońskiej porównać można. Na szczycie pomnika mieszczą się cztery postacie symboliczne, dwie w głębi: Nauka i Szczerobliwość, dwie na przedzie: Sztuka i Mądrość. Wyżej, w głębi figura, przedstawiająca siłę. Dziwne sprawia wrażenie pomnik ten, widziany z pewnego oddalenia, bo oświecony oknami z gloryety, sam pozostaje w cieniu, do czego przyczynia się też trzecia kolumna środkowa, postawiona może przy jakiejś dawniejszej restauracji, w celu podparcia ciężkiej facyaty, a może od początku w tym celu zrobiona. Z dwóch stopni marmurowych wznoszą się trzy kolumny jońskie, podtrzymujące sklepienie w kształcie baldachimu, z którego ku wnętrzu zwisają rozety. Za kolumnami ustawiono trumnę z rycerzem w zbroi na niej. Przy północnej ścianie kaplicy znajduje się potrójny pomnik Sieniawskich, trzech synów Adama Hieronima: Mikołaja, Aleksandra i Prokopa. Ponad pomnikiem umieszczona jest tablica otoczona armaturą. Szczyt pomnika tworzą gzemsy marmurowe. W tej samej kaplicy znajduje się ołtarz z czarnego marmuru, którego środek zajmuje na tle ciemno-pąsowego aksamitu krzyż dębowy z pięknie wykonanym odlewem kratochymy Chrystusa. Kaplicę pokrywa kopuła, ozdobiona wewnątrz prześlicznie w baroku i przedstawiająca w ośmiu polach świętych patronów rodu Sieniawskich. Oświetla ją gloryeta z herbem Sieniawskich u szczycie.

Druga kaplica, lewa, jest uboga pod względem sztukaterii i ozdób na ścianach i kopule. Jest ona przytem całkiem pobielona i przez to tylko jaśniejsza od prawej. Pomniki, stojące tu, znajdowały się pierwotnie po obu stronach wielkiego ołtarza, ale ponieważ za wiele zabierały miejsca, przeniesiono je do zupełnie pustej kaplicy lewej.

Wchodząc do kaplicy, widzimy najpierw po lewej stronie pomnik Anny z Maciejowskich Sieniawskiej, trzeciej małżonki Hieronima, wojewody ruskiego, zmarłej 1574 r. Pomnik ten przedstawia postać z białego alabastru, ubraną w habit zakonny. Nad tą postacią umie-

¹⁾ Dr. M. Maciszewski. Pomniki Sieniawskich w Brzeżanach. Lwów 1882; Idem. Brzeżany w czasach Rzeczposp. Polski. Brody 1910.



BRZEŻANY. KAPLICA ZAMKOWA Z BOKU.



BRZEŻANY. KAPLICA ZAMKOWA OD FRONTU.

szczona jest rzeźba śpiącego dziecięcia. Szczyt pomnika stanowi tarcza bez herbu. Twarz matrony jest jakby obrzmiała, a całość, wogóle niezupełnie szczęśliwie wykonana, wskazuje, że artysta nie był znakomitością w sztuce rzeźbiarskiej. Po prawej stronie kaplicy wznosi się pomnik Jana Sieniawskiego, również z białego alabastru, może nawet przez tego samego artystę robiony. Płyta z napisem polskim, znajdująca się nad pomnikiem, rozsypała się dawno przed restauracją. Przy odnawianiu kaplicy dano terazniejszy napis polski, który ma być wiernym odpisem tamtego, przechowanym przez Fr. Siarczyńskiego (rękopis bibl. Ossol. Nr. 1062 p. t. „Napisy w starym zamku Sieniawskich w Brzeżanach”) Wylicza on w długim wierszu liczne zalety i zasługi Jana z Sieniawy, który

„Służąc nieśmiertelnej sławie
Jako to mąż rycerski prawie,
Sumptu nam nic nie żałując,
Obronę wieczną fundując.
Aby się miał lud ubogi,
Uciekać gdzie w czasie trwogi,
Która często na te kraje
Przechodząc, czuć się im daje.
Za którą pewną obronę
Otrzymał wiecznej chwały koronę“.

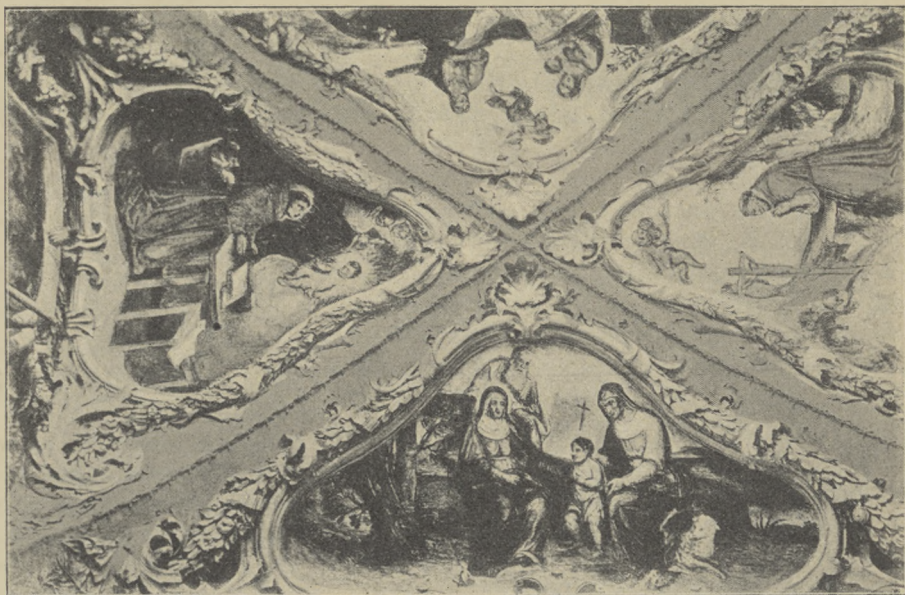
Trzecią ścianę kaplicy, wprost widza, zajmuje podwójny pomnik Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego i hetmana wielkiego koronnego, założyciela Brzeżan, i syna jego Hieronima, kasztelana kamienieckiego, starosty halińskiego i kołomyjskiego. Pomnik wykonano z polecenia Jadwigi z Tarłów, czwartej żony Hieronima, o czym poucza nas napis łaciński, na tablicy marmurowej. Na całość pomnika w stylu odrodzenia składają się dwie nisze, nad sobą umieszczone. Na gotyckim szczycie, na spadzistości daszka widać dwa aniołki. Miejsce między kolumnami wypełniają ozdobne framugi, a z sufitów zwiesza się po osiem fasety. Obie postacie z czerwonego naddniestrzańskiego marmuru wyobrażają rycerzy leżących. Postacie te znajdują się w obramowaniu tablic alabastrowych, białych, które w płaskorzeźbie przedstawiają powrót wojowników z wypraw tatarskich.

Oprócz pomników znajdują się w tej kaplicy cztery sarkofagi metalowe, w kształcie dużych trumien. Najwspanialszy z nich jest (najprawdopodobniej z prochami Prokopa Sieniawskiego) stojący po prawej stronie kaplicy, tuż pod pomnikiem Jana z Sieniawy. Ściany jego boczne pokryte są płaskorzeźbami, festo-

nami i bogatą armaturą. Jest on najlepiej zachowany. Pozostałe trzy są już mniej piękne i mocno zniszczone. Wieko jednego z nich zapadło się prawie całkiem, zgniecione widać ciężką postać ry-cerza.

Mówiliśmy już, że pomniki, stojące w kaplicy lewej, znajdowały się przedtem w prezbiterium. Teraz znajduje się tam jedynie ołtarz, postawiony w 1902 r. na miejsce dawnego, zniszczonego. W nowym ołtarzu nie pozostawiono starożytnego obrazu Matki Boskiej, lecz zastąpiono go, ze względu na wilgość w kaplicy, obrazem mozaikowym weneckiej roboty, na prawej zaś ścianie prezbiterium zawieszono krzyż brązowy z postacią Ukrzyżowanego. Ołtarz nowy, bezsprzecznie bardzo misternie kuty w marmurze, pięknem jest dziełem dłuta, ale za nikłych jest rozmiarów w stosunku do otoczenia, ginąc też w niem całkowicie. Obok prezbiterium znajdują się niewielkie drzwi do zakrystyi, z której znowu wychodzi się po kilku schodach do sklepionej izby z wysoko umieszczonym obrazem. To był

dzielną skarbiec od zakrystyi, było tajne wejście do sklepionego lochu poza kaplicą w murze forticznym. Z kaplicy szło się wąziutkim korytarzem podziemnym do tego lochu, mie-



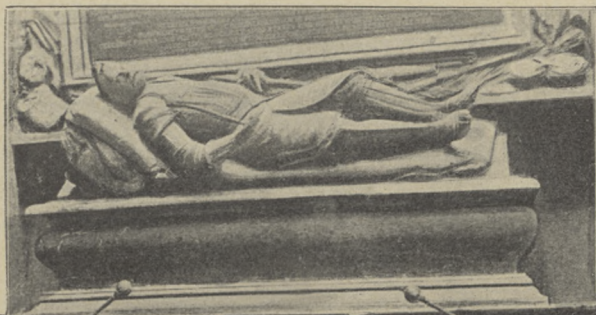
BRZEŻANY. SUFIT NAD CHÓREM KAPLICY ZAMKOWEJ.

szczącego niewielką skrytkę z kanałami dla powietrza.

Wspomnieć jeszcze należy o malowidłach sklepienia i ścian nad chórem, które pomimo zaniedbania, wcale dobre robią wrażenie. Wykonane są farbami klejowymi w stylu barokowym z domieszką rococa. Nad oknem środkowym znajduje się armatura w gipsie, która również jak i malowidła należy do epoki późniejszej, niż epoka kaplic: przeładowanie oznakami wskazuje na epokę saską.

Kiedy pod koniec XVIII w. zamek opuszczono, kiedy go pozbawiono wałów obronnych, a ozdoby sal po pańskich rozproszono w rezydencyach, zamieniono kaplicę na magazyn wojskowy, bez

względu na nieocenione dzieła sztuki rzeźbiarskiej i budowniczej. Ślady, pozostałe po tem bezprawiu — to poobijane ręce, nosy i stopy alabastrowym postaciom i pustki w sarkofagach. Później wynajęto ka-



RZEŻANY. NAGROBK I SIENIAWSKICH.

plicę na skład wódki. Były to najsmutniejsze czasy tego domu Bożego, bo skutkiem wilgoci zapadło się sklepienie krypty, dając wstęp do sarkofagów, które wtedy zostało doszczętnie złupione. Nie chce się wprost wierzyć w nieczułość ludzi, którzy, wiedząc, że takie barbarzyństwo do zupełnej w końcu doprowadzi ruiny, nie prędko zdecydowali się temu zaradzić. Nawoływania dopiero publiczne skłoniły właściciela St. hr. Potockiego do ocalenia tych wspaniałych zabytków (1878 r.). Trudnej pracy przy odnawianiu pomników podjął się Leonard Marconi, profesor politechniki we Lwowie. W jakiś czas potem, gdy już pomniki i sarkofagi do dawnej przyprowadzono świetności, powierzył hr. Potocki Henrykowi Conti, Florentczykowi, odmalowanie kościoła. Artysta wykonał na sklepieniu prześliczne malowidło, naśladujące ludzako rzeźbę, które do dziś dnia utrzymało się w stanie bardzo dobrym. W czasie restauracji dorobiono alabastrowym postaciom poobijane palce i nosy, które jednak są dziś niedbale rzeźbione, brak im proporcji i wytrzymałości na wpływy zewnętrzne.

Podziemi kaplic obecnie niemożna obejrzeć. Przed paru laty, podczas ich restauracji chciałam pójść trochę dalej włąb; ale już parę metrów od otworu powietrze było tak niemożliwe, że musiałam zrezygnować z chęci obejrzienia ich. Dawniej stały tam sarkofagi z ciałami Sieniawskich. W czasach jednak, kiedy kaplica służyła za skład wojskowy, runęły posadzki, odkrywając podziemia z trumnami — oczywiście, nie zostały się one, splondrowane doszczętnie. Dopiero restauracja przeprowadzona w r. 1878 ocaliła je od zupełnego zniszczenia, i odtąd znajdują się one wewnątrz

kaplicy i dziś niebardzo szanowane przez publiczność, tłoczącą się w czasie nabożeństwa, urządzanego tu raz w roku, w dzień św. Marka. To też wskazane byłoby otoczyć je balaskami żelaznymi, chroniąc w ten sposób od bezmyślnego nieszanowania przez ludzi nie tyle złych, ile nie rozumiejących wartości cennych tych zabytków.

Do 1624 r. była przy kaplicy zamkowej kapelania, a nadto proboszcz miejski i jego wikaryusze obowiązani byli w pewne dni odprawiać nabożeństwa. Katarzyna z Kostków Sieniawska, pochowawszy męża, córkę i trzech synów, ustanowiła prepozyta i dwóch księży świeckich. W r. 1728 dodała Helena z Lubomirskich Sieniawska uposażenie na trzech księżach i sześciu klerykach i sprowadziła ks. komunistów, także bartoszkami zwanych. W myśl patentu Józefa II rozwiązano ich kongregację i zamknięto kaplicę 1782 r. Aparaty kościelne rozdzielono między uboższe kościoły a kaplicę opuszczoną pozostawiono na łasce Boga. I tak marniała ona gwałtownie, aż wreszcie ulitowano się nad nią, zwracając jej świetność dawną. Dzisiaj przedstawia się wcale dobrze, chociaż pomyśleć należałoby już o naprawach niektórych, zwłaszcza zewnętrznych.

Poinformowaliśmy pokrótce czytelnika o wspaniałym tym zabytku, ozdobą nie tylko Brzeżan, ale całej Polski i życzylibyśmy sobie tylko, by więcej się nim zainteresowano, urządzając specjalne wycieczki zbiorowe, które z pewnością opłacać się sownie. W następnym opisie zajmniemy się farą — kościołem miejskim, ciekawym tak dla architektury jak i dla zabytków historycznych.



Henryk Wiercieński.

Nowe odkrycie przedhistoryczne pod Nałęczowem.

Przed 10 laty — bo w r. 1903, przy kopaniu kamienia na polach antopolskich (pod Nałęczowem), znaleziony wśród kamieni toporek

kamienny naprowadził na ślady grobów przedhistorycznych. Dalsze badania odkryły całe grupy tych grobów nad rzeką Trypą (inaczej

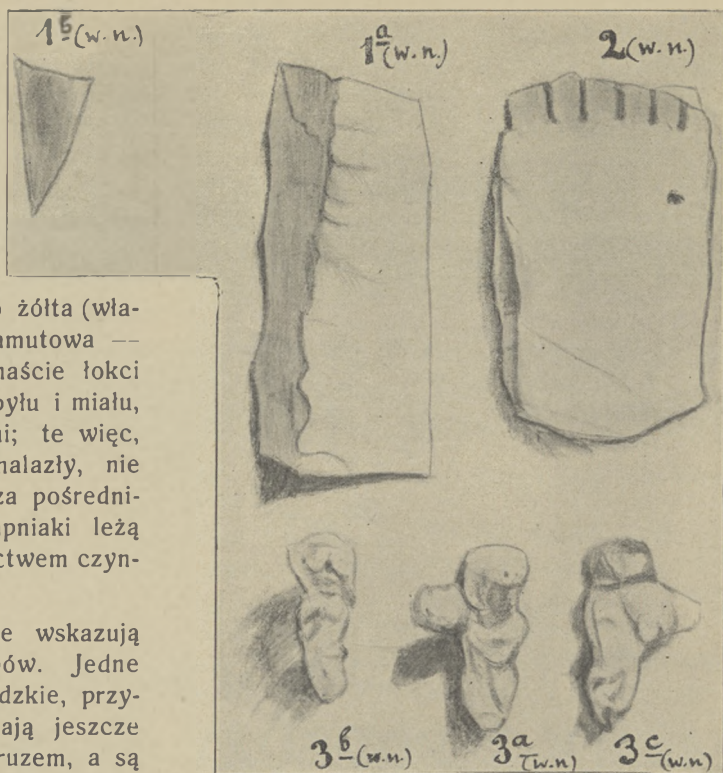
Bystrą, dopływem Wisły). Okazuje się przecież, że ówczesne badania nie wyczerpały przedmiotu; raz po raz bowiem jakiś ślad naprowadza na nowe grupy przedhistorycznych grobowisk.

Ślady te tworzą ułamki kamienia wapiennego, stanowiącego podłoże całej tutejszej okolicy—podłoże, które pokrywa jasno żółta (właściwiej płowej barwy) glina mamutowa — znana pod nazwą lessu, — kilkanaście łokci grubą warstwą. Less, utworzony z pyłu i miału, nie zawiera w sobie wcale kamieni; te więc, które na jego powierzchni się znalazły, nie mogły dostać się tu inaczej, jak za pośrednictwem człowieka; gdziekolwiek wapniaki leżą na lessie—są niewątpliwem świadectwem czynności ludzkiej.

Rozsypane na roli kamienie te wskazują istnienie przedhistorycznych grobów. Jedne z nich zawierają jedynie szczątki ludzkie, przysypane gruzem kamiennym; inne mają jeszcze i dno grobu wysłane takimże gruzem, a są także i takie, gdzie ciała składano do grobów obudowanych, niby sarkofagów, — skrzyń kamiennych, ułożonych z ciosanych wapieni i opoki.

Cmentarzyska, odkryte tu przed 10 laty, miały kilka grobów w taki sposób obudowanych. Przypuszczać należy, że były to groby wybitniejszych jakichś jednostek mieszkającej tu społeczności, gdyż obok tamtych znajdowano ślady grobów prostych, bez podobnych obudowań.

Nowa grupa grobowisk na gruntach wsi Strzelce niema ani obudowania, ani nawet bruku pod szczątkami. Gruz pokrywa szczątki od góry tylko — układany zapewne dla zabezpieczenia zwłok od dzikiego zwierza, któremu przyszłoby chęć odkopywać trupy. Wogóle, chowanie zwłok tu jest bardziej prymitywne niż w cmentarzyskach, dawniej odkrytych. Bardzo mało również znalazło się tu przedmiotów użytku, jakie tak często znajdowano poprzednio. W 5 odkopanych grobach znalazło się — prócz kości: szczątki skorup z rysunkiem wyciśniętym (rys. 2) szeregiem prostolinijnych wycisków i kawałek noża krzemiennego (rys. 1). Znalezione nadto zlepczy skamieniałość,—ale trudno zdefiniować, czy to jest coś ulepionego lub obrobionego, czy też samorodnie uformowane (rys. 3, — z tyłu, 3-a z przodu, 3-b z boku, i 3-c od tyłu tej figurki).



rys. II. Wiercieński.

WYKOPALISKA W NAŁĘCZOWIE.

Szkielety leżały 60 centymetrów pod powierzchnią ziemi, ułożone podobnie, jak w grobach, przed 10 laty odkrytych, — nawznak, głową ku zachodowi. Obok jednego z tych grobów szerniała w spodzie ziemia każe przypuszczać, że zakopane tam było jakieś ciało organiczne—ale żadne z niego nie pozostały szczątki, pozwalające wnioskować, co tam zakopano. Czaszki połamane nie dały się wyjąć w całości; 2 dolne szczęki całe z charakterystycznym wyrostkiem na przodzie zachowały się dobrze.

Poszukiwania te robili panowie: Szymborski i Pasiak z Nałęczowa.

Dowiedzieliśmy się przytem od gospodarza-właściciela tych pól, Rejmaka, że przed 15 laty, kiedy nabył ten grunt, było tam tak wiele kamieni, że łamał o nie lemiesz; najął więc chłopca, który kamienie te do pewnej głębokości wybrał i zwiózł na podwórko. „Wtedy jakoś nikt nic nie mówił, żeby tam mogły być groby, — nikt się tego nie domyślał, i tym sposobem całe cmentarzysko poniszczono“. Dopiero siekierka antopolska wskazała na istnienie tu grobów, i od lat 10 mieszkańcy zwracają na nie uwagę. Rosną z tego i legendy o skarbach zakopanych — jakich dzicy pierwotni tutejsi mieszkańcy, nie znający metali, posiadać nie mogli. Są skarby, ale

skarby naukowe — jak czaszka długogłowca, pi-szczel płaska, paciorki z kości ptasiej, piłki i nożyki z krzemienia, siekierki z głazów narzutowych, i t. p., złożone do zbiorów nałęczowskich — lub paciorki bursztynowe — zachowane przez hr. Grabowskiego, właściciela Gutanowa — w jego zbiorach domowych.

Wobec tego, że wiele zabytków marnują ludzie przez nieświadomość ich wartości — należałoby wiadomości o zabytkach przeszłości, znajdujących się w ziemi — spopularyzować, czy to za pośrednictwem broszurek, dodawanych do pism ludowych, czy wprost za pośrednictwem artykułów w tych pismach.



Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

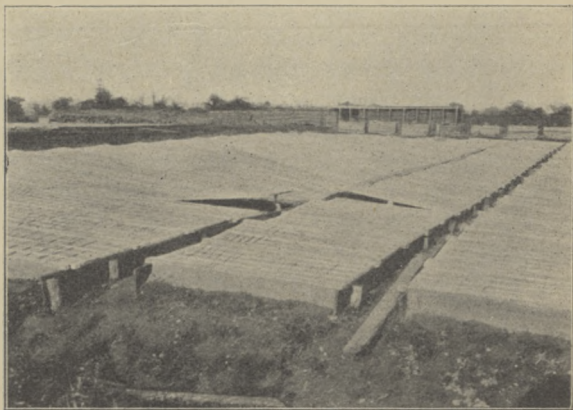
V. Na farmie.

Robotnik polski nie przynosi do Ameryki żadnego zawodowego uzdolnienia. Przynosi jedynie krzepkie bary, wielką cierpliwość, a wytrzymałość w pracy, której mu brak w ojczyźnie, prędko zdobywa tutaj. Jest to typowy robotnik rolny, ale jego krzepki kościec i stalowe mięśnie znajdują tu zdobywcę: czyha nań kapitalista-przemysłowiec, który wysysie zeń i oną siłę i zdrowie, a napełni swą kasę ogniotrwałą krwawicą ludu polskiego.

Dawny parobek czy przodownica odezwią się w nich czasami. Ciekawe jest śledzić nastrój tych twarzy, gdy podczas odczytu uka-

że się na ekranie obraz żniw, zwózka, ustawianie stert. Po sali przechodzi przyjazny szmer, na twarzach życzliwe uśmiechy, jak przy spotkaniu przyjaciela, w oczach migotliwy połysk dawnych wspomnień, i wtedy te Wojtki i Grzegorz, dziś w żółtych butach lub lakierkach, te Rózie i Walerki w kapeluszach z dużymi piórami stają się na moment znów tą śpiewną gromadą rolników w świąteczny czas żniw, gdy brzmiało ich hu, hu! na szerokich łanach polskiej ziemi.

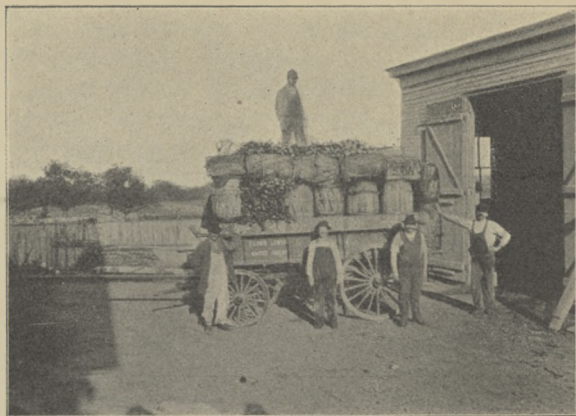
Do pracy na roli na stałe nie garną się jednak, chociaż ten rodzaj pracy ma przed so-



LONG ISLAND—DOM FARMERA FR. CHMIELEWSKIEGO W WHITESTONE N. Y. *fot. Al. Janowski.* LONG ISLAND. INSPEKTY NA FARMIE FR. CHMIELEWSKIEGO.



FARMA FRANC. CHMIELEWSKIEGO WHITE STONE.



WÓZ Z JARZYNAMI FRANC. CHMIELEWSKIEGO.

bą jeszcze olbrzymie pole w Stanach, gdzie leżą obszary nietknięte prawie, a nawet w nadatlantyckich stanach godzinami jedzie się przez niezaludnione tereny.

Rząd waszyngtoński rozumie dobrze potrzebę kierowania imigracyi na rolę, ale sterowany obecnie przez wielkich przemysłowców nie kładzie dostatecznego nacisku na tę sprawę. Ostatnimi dopiero czasy ministerium pracy wydaje w kilku językach „Wiadomości Rolnicze” o warunkach pracy na roli w różnych stanach. Z wiadomości tych wynika, że wszystkie stany są idealne do rolnictwa. Jest w tem niewątpliwie dużo przesady, ale jednak ci, co poszli na rolę przed 15—20 laty, stanęli świetnie.

Zwiedzałem farmy polskie na Long Island pod N. Yorkiem. Wprawdzie to wymarzony punkt, bo 5 milionowe miasto zakupi wszystko, co okolica wyprodukuje, ale bardzo ciekawe zastałem tam warunki.

Najbogatszy farmer Franciszek Chmielewski w White Stone pod Flushing, najstarszą osadą holenderską na Long Island, rodem jest ze wsi Żale w Rypińskim. Z zawodu jest kowalem, ale gdy lat temu dwadzieścia cztery przybył do Ameryki, nie mogąc znaleźć innego zajęcia, pracował u farmera Niemca. „To mi się jeno przykrzyło, że szelma Niemiec kazał nam i w niedzielę robić”. Wyszukał więc sobie kowalstwa, a grosz ciułał, bo siedział w nim rypiński rolnik z nad jeziora.

Po kilku latach wydzierżawił farmę i rozpoczął gospodarkę rypińską: nasiał owsa, trochę gryki, wykę, nasadził kartofli, jak w Żale. Żyć—żył, ale to nie był „business”.

Miał trochę swego, trochę wziął od brata, trochę dopożyczył i nabył już na siebie kawałek gruntu pod Brocklynem. Tu już przeszedł na gospodarstwo warzywne. Te popłacają naj-

lepiej na wiosnę. Trzeba nabyć okna inspektorowe, a ma ów Chmielewski taką pocziwą rypińską minę i takie srogie rude wąsiska i takie zacne, czyste, błękitne, uczciwe oczy, że mu Amerykanin dał 1000 okien na kredyt. Za rok okna były spłacone, a Amerykanin dał drugi tysiąc okien.

Dopiero teraz zaczęła się gospodarka warzywna na różne nowalijki; cztery, pięć razy do roku obróci się zbiór na tej samej ziemi: skończą się rzodkiewki, sałaty, idzie szpinak, po nim pomidory, ogórki, po nich jarmuż i różne inne jarzyny.

Brooklyn rośl, wydłużał się, sięgnął aż po farmę. Z dużym zyskiem sprzedał swój grunt Chmielewski pod miasto, a sam wyniósł się na Long Island, gdzie go liczą dziś na 80.00 dolarów. Po 20 ludzi pracuje na farmie, 8.000 rubli płaci za nawozy sztuczne, po 200 rubli kwartalnie płaci za wodę do polewania swego ogrodu, ale też cztery razy na tydzień jedzie wóz, na wysokość piętra wyładowany jarzynami, a taki przynosi często 400 rubli, choć pono czasem i 15 r. zależnie od dowozu.

Robotników ma przeważnie Polaków; dostają po 18—20 dolarów miesięcznie, mieszkanie i żywność pięć razy dziennie.

Chmielewski sam pracuje i sam z wozem jeździ do N. Yorku, odległego o 4 godziny drogi. Krowy, trzodę, drób chowa tylko na swoją potrzebę. Owoców ani kwiatów nie hoduje. Kwiatowe farmy na Long Island mają przeważnie Francuzi.

Sąsiad i kum Chmielewskiego, Gołębiowski, też rodem z Płockiego. Był 2 tygodnie w terminie u szewca. Przez ten czas nosił tylko wodę z Wisły na Tumską górę i chodził „z panią” na targ, a jeść mu dawano w miseczce — wszystko razem do sieni.

Dziś dzierżawi na Long Island farmę,

plantując tylko wczesne kartofle i truskawki. W New Jersey na własnych 119 akrów, a Pan Bóg nań łaskaw, bo dał mu 7 córek. Najstarsza córka odwoziła nas na kolej tak wykwin-
nym powozikiem, w tak pięknego kasztanka zaprzężonym, że u nas nie lada dziedziczka kujawska lub sandomierska mogłaby się na to zdobyć.

Obaj kumowie mają żony Polki, urodzone już w Ameryce, ale dzieci mówią przeważnie po angielsku, czując może, że ich polszczyzna prowincjonalna nie harmonizuje z pewnym komfortem, życia jakie ich otacza. Chmielewski ze łzami w oczach mówił o Żalem i jego dzie-
dźcu, z którym nie raz łapali ryby i raki w je-
ziorze.



Bolesław Ślaski.

Dwa przyczynki kaszubskie.

O NAZWĘ „SOPOT“.

Owa powszechnie znana miejscowość kąpielowa nad Bałtykiem, dokoła której siedzi w mnogiej liczbie lud polski, nie ma dotychczas, rzecz szczególna, ustalonej w ustach naszej inteligencji nazwy. Jedni ją zowią całkiem niemiecka „Copot“ lub „Copoty“, inni zaś bardziej z polska — „Sopotami“ lub nawet „Sobotami“, jeżeli nie „Sobótką“. Tymczasem jedynie poprawna nazwa, za którą przemawia zarówno zasada językowa, jak i historyczna, to — „Sopot“.

Już ks. Pobłocki w swoim słowniku kaszubskim, wydany w Chełmnie 1887 roku, wyraźnie zaznacza, iż starsze pokolenie ludzi, w pobliżu rzeczonoj miejscowości zamieszka-
łych, nie mówi inaczej tylko „Sopot“, i że na-
zwa ta pozostaje w związku etymologicznym z wyrazami: sop, sopowaty, sopotać. Powiada on między innemi... „Sopot“=osada założona na miejscu zdroistem, sapowatem... Po dziś dzień niższa część Sopotu jest, mimo zacho-
du około podniesienia miejsca kąpielowego, sapowata, a mieszkania tamże wilgotne i niezdrowe“ (str. 91). Ustalenia nazwy „So-
pot“ domaga się i tradycja historyczna, znaj-
dujemy ją bowiem w najdawniejszych dokumen-
tach pomorskich. Tak, nap., w dokumencie z r. 1301, opublikowanym w kodeksie dyploma-
tycznym Polski Rzyszczewskiego i Muczkow-
skiego (t. II, str. 156 i nast.), w liczbie wsi

kapituły wrocławskiej, którą otrzymywał na za-
mianę klasztor oliwski, figuruje Sopot h. W ta-
kiej samej albo też w postaci właściwej So-
pot wymieniają tę miejscowość jeszcze wcze-
śniejsze dokumenty (schyłek XIII wieku), jak
poucza Śl. Geogr. (t. XI, str. 78).

W końcu musimy nadmienić, iż nazwa „Sopot“, nadana wsi na pobrzeżu Bałtyku, nie jest bynajmniej odosobniona. Znajdziemy ją w różnych miejscowościach na obszarze Polski bądź jako nazwę rzeczutki (nap. w pow. biłgo-
rajskim), bądź jako nazwę osady wiejskiej (nap. w pow. radomskim, w obrębie parafii Błotnica). Szczegóły o tem p. Śl. geogr. t. XI, str. 77 i 78.

AKT OTWARCIA CZYNNOŚCI KOMISYI CELNEJ MORSKIEJ ZA WŁADYSŁAWA IV.

W Bibliotece m. Gdańska znajduje się w zbiorze rękopisów, oznaczonym Nr. 1202, na str. 198-b, krótka notatka, skreślona w ję-
zyku niemieckim a dotycząca ustanowienia cła
morskiego na rzecz skarbu koronnego, oraz po-
wierzenia wyboru tegoż cła znanej kupieckiej
rodzinie Spiryngów w d. 5 października 1637
roku. Nosi ona nagłówek: „Beschreibung, wie
der Zoll von den königlichen Commissariis al-
hier zu Dantzick einzunehmen den Spiringiis
commüttiret worden“. Bezimienny autor tej



notatki, trzymanej w tonie pewnej uszczypliwości, twierdzi, iż ceremonia miała przebieg następujący.

Komisarze królewscy: Ossoliński, wojewoda sandomierski, i Gerard Denhof (Dönhoff), dzierżawca ekonomii malborskiej, przybyli w dniu pomienionym wraz z opatem klasztoru oliwskiego i jednym ze Spiryngów w pobliże zachodniego, wewnętrznego szanca Laterni czyli portu wiślanego („Westschanze auss dem Weichselport“), tam wstąpili do chaty rybackiej i zażądali białego płótna; ponieważ zaś ubogi owej chaty właściciel płótna nie posiadał, przeto wzięli od niego płachtę lnianą („Weissleinlacken“), uwiązali ją na drążku i wywiesili jako znak sygnałowy („Losungszeichen“). Następnie okrętnicy królewscy, którzy krótko przedtem stanęli byli na kotwicy w kanale portowym (t. zw. „redzie“), dali trzy wystrzały hasłowe („Losungsschüsse“), co miało wedle ich mniemania zwiastować objęcie w posiadaniu morza przy brzegu pruskim („possessor maris circa littus prutenicum“). Po dokonaniu powyższych czynności komisarze królewscy wymienili ze sobą i ze Spiryngiem liczne powinszowania i wreszcie udali się z powrotem do Oliwy.

Inny opis tej ceremonii, oparty na źród-

łach snąć bardziej bezstronnych, zamieszcza autor monografii opactwa oliwskiego Kretschmer (Geschichte und Beschreibung der Cisterzienser-Abtei Oliva — Gdańsk 1847). Podaje on bowiem na str. 105 powyższego dziełka, iż trzech członkowie komisji celnej morskiej: Ossoliński, Denhof i ówczesny opat oliwski Jan Rybiński zjechali się byli w owym dniu z braćmi Spiryngami we wsi Radłowie, skąd w uroczystym orszaku, w otoczeniu jazdy polskiej, wyruszyli sześcioma powozami do wybiegu Wiśły (Latarni) i tam zatknęli na brzegu białą polską flagę, która powitana została strzałami działowymi z ustawionych w pobliżu wojennych okrętów polskich. Zaraz potem pobrano nowoustanowione cło od zawijającego do portu okrętu szwedzkiego.

Można z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, iż ten drugi opis, stwierdzający pewną ostentację, jaka towarzyszyła całej ceremonii, jest bardziej wiarogodny, autor bowiem poprzedniego zapisku, zapewne gdańszczanin, usiłował dać wyraz swemu niezadowolaniu, obawiając się wobec nowych zarządzeń królewskich wzrostu potęgi Rzeczypospolitej na pobrzeżu Bałtyku, a uszczuplenia wpływów rodzinnego miasta.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 3 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się ostatnie tegoroczne miesięczne zebranie członków Towarzystwa pod przewodnictwem wiceprezesa M. Wisznickiego, który zdał sprawę z czynności Towarzystwa w ubiegłym miesiącu.

Zalegalizowano nowy Oddział w Grajewie (gub. łomżyńska), organizuje się zaś — w Żyrardowie.

Postanowiono wznowić konferencje krajoznawcze dla członków Towarzystwa: odbywać się one będą w sezonie zimowym w lokalu własnym Tow. (Al. Jerozolimskie 29) we wtorki o godzinie 8 wieczorem.

Członkowie Zarządu wizytowali niektóre oddziały prowincjonalne; prezes K. Kulwiec wygłosił w Błoniu i Kutnie odczyt o Polesiu.

Nowych członków przyjęto 14.

Zebranie miesięczne styczniowe odbędzie się d. — stycznia.

Po złożeniu komunikatu o sprawach tych przez Zarząd, wygłosił odczyt o Wyżynie Małopolskiej p. Stanisław Thugutt, ilustrując go licznymi przezroczami. Odczyt ten stanowić będzie wstęp do opracowanego przez p. Th. przewodnika po gub. kieleckiej i radomskiej.

W końcu zebrania podpisali zbiorowy list do wiceprezesa Aleksandra Janowskiego, przesyłając mu życzenia noworoczne i opłatek wigilijny do Ameryki, gdzie pracuje on od pół roku, szerząc krajoznawstwo polskie wśród naszych wychodźców.

oooooooo

Ze stowarzyszeń.

Ogłoszono drukiem sprawozdanie z działalności Zakładu im. Ossolińskich za rok 1912, w ciągu

którego podjęto między innymi spis i uzupełnienie dzieł, w ciągu lat poprzednich zaginionych, kompletowano wydawnictwa peryodyczne, zajęto się archiwum Sapieżyńskim, skatalogowano dział portretów polskich, wreszcie dokonano rewizji dorocznej.

Na ogólną liczbę dzieł 3,543, które przybyły w r. 1912, jest 5 inkunabułów, 45 dzieł z XVI w., 29 z XVII w. i 434 z XVIII w., w czym jest wiele druków rzadkich i ciekawych.

Unikatów drukowanych jest ogółem 138,200, nadto wiele atlasów i map, autografów, dyplomów, podobizn, rycin, nut i t. p.

Frekwencja w pracowni naukowej dosięgła 11,810 osób, które żądały 36,455 dzieł, w 57,621 tomach, wykazując jednak niższą w porównaniu z rokiem 1911.

Z czytelników dla młodzieży i szerszej publiczności korzystało 3,474 osoby, muzeum zwiedziło osób 9,326, a pracowało w nim 1,242.

Ruch zatem w zakładzie był znaczny, a poważnie przedstawia się też lista ofiarodawców, którzy z bogacili bibliotekę i muzeum cennymi nierzadkami.

Dochody zwyczajne i nadzwyczajne wynosiły 403,919 koron, wydatki 400,304 koron, tak, że zamknięcie kasowe wykazuje zapas gotówki 3,614 k.

oooooooooooo



Od Administracji.

Prosimy sz. prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na rok 1914.
Do numeru niniejszego dołączamy prospekt na rok następny.

TRESC: *Adam Fischer* Ex oriente lux. *Wandalin Szukiewicz* Jezioro Dryświaty (z 1 ryc.). *Eugenia Rudominówna-Dusińska* — Kaplica zamkowa w Brzeżanach (z 4 ryc.). *Henryk Wiercieński* — Nowe odkrycia przedhistoryczne pod Nałęczowem (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata (z 4 ryc.). *Bolesław Ślaski* Dwa przyczynki kaszubskie. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Czarna Hańcza przy ujściu do jeziora Wigierskiego.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.

Administracja Wydawnictw Pol. Tow. Krajoznawczego

Al. Jerozolimskie 29

otrzymała i poleca następujące wydawnictwa ofiarowane przez księgarnię
M. ARCTA na fundusz budowy **Domu Krajoznawczego w Warszawie.**

Bölsche W. Dni stworzenia, przełożył dr. J. Babiński z rycinami —.50
Chmielewski Konrad. Twoje ziemie, twoje wody! Szkice malownicze z kraju z 9 rysunkami —.35
Dybczyński T. Z teki turysty. Opis 88 milowej pieszej podróży po kraju, z licznymi ryc. i z mapką —.40
Gloger Zygmunt. Białowieża i opis do niej, z 4 rycinami —.25
Hartingh Z. Przewodnik po ziemi Kaszubskiej, z 20 rys. (KdW. 461). —.40
Kafka J. W krainach wiecznego lodu. Z czeskiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudzka. Z 23 rycinami —.20
Miecz Sergiusz. Azja Środkowa, z 7-go wydania przełożył Adam Kudelski —.20
Sahara i Nil z 6-go wydania przełożył Adam Kudelski z 6 rycinami i 2 mapami —.30

Anglja, przetłumaczył Czesław Statkiewicz, z licznymi rycinami —.35
Nansen Fridtjof. Eskimowie, Ich życie i obyczaje. Przełożył i streścił A. Strzelecki. Z licznymi rysunkami —.30
Offmański M. Pamiątki po Piastach i Jagiellonach pozostałe w wierzeniach tradycji i zabytkach (KdW. 314) —.45
— Słownik miejscowości, w których jeszcze znajdują się zabytki z czasów Piastowskich i Jagiellońskich, (963—1572). (KdW. 315) —.40
Peters Karol dr. Przez Krainę Masajów. Wyjątek z dzieła „Niemiecka wyprawa na poszukiwanie Emina Paszy”. Przełożył A. Krasnowolski, z rycinami —.25
Zajmujący opis podróży i przygód wśród dzikiego, mało znanego kraju.

Już kilka pokoleń oświeca

„ZORZA”,

tygodnik społeczny i polityczny, przeznaczony dla większości mieszkańców wsi polskich i miast.

„Zorza” jest pismem bardzo taniem, bardzo przystępnem i bardzo zajmującym; podaje wiadomości historyczne, oświatowe, społeczne, ekonomiczne, polityczne i naukowe. Pomieszcza stale dużo listów i wieści od czytelników; prowadzi obszerną kronikę wypadków bieżących; udziela porad prawnych i zawodowych.

Część każdego numeru zajmuje „Poradnik rolniczy i przegląd spraw gospodarskich”.

Do każdego numeru dołącza się dwa dodatki, które można zbierać w książki: 1) **Powieść historyczną lub obyczajową**, 2) **Rozrywki dla dzieci i młodzieży**.

„Zorza” podaje w każdym numerze dużo obrazków.

W roku 1914 każdy przedpłatnik całoroczny „Zorzy” będzie mógł nabyć podług swego wyboru 355 książek za połowę ceny.

PRZEDPŁATA NA „ZORZĘ” WYNOSI:

W Warszawie:

rocznie	rb. 3.00
półrocznie	1.50
kwartalnie	—.75

Na prowincyi (z przesyłką pocztową).

rocznie	rb. 4.—
półrocznie	2.—
kwartalnie	1.—

Przedpł. zagr.: rocznie rb. 5, kwartalnie rb. 1.

Na warunkach powyższych, bez żadnych dopłat, zamawiać można „Zorzę” w redakcji, we wszystkich księgarniach i we wszystkich biurach pocztowych.

Adres: **Redakcja „Zorzy”, Warszawa, Warecka 14.**

Numery okazowe można otrzymywać bezpłatnie.

Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —
wykwintniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wy-
ciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMOWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE

Z 2-ma MAPAMI ☐☐☐

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wós'a Budzysza,
D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego,
St. Thugutta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrza-
nowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W Administracji
„ZIEMI”

Cena 50 kop.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**
wyszło z druku:

„TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ

JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA”

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.